

Mgr. Andrzej B...

**Inż. JAN SKOMOROWSKI**

# **KLIMAT**

**JAKO JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH CZYNNIKÓW  
PRZY WYBORZE TERENÓW  
DLA POLSKIEGO WYCHODŹTWA ZAMORSKIEGO**



**WARSZAWA — 1933**  
**NAKŁADEM AUTORA**  
**DRUKARNIA SPOŁECZNA**





Przy wyborze terenów dla stałego osadnictwa rolnego dotychczas w Polsce zwraca się bardzo mało uwagi na KLIMAT odnośnego terenu osadniczego.

To, co przez anglików, francuzów i inne, posiadające rozległą praktykę we własnych kolonjach, narody dawno uznane jest za pewnik, u nas w najlepszym razie stanowi przedmiot t. zw. „badań”, nb. odbywających się zwykle drogą praktyki na naszym wychodźcy.

Za dobry klimat uchodzi u nas taki, który wolny jest od chorób epidemicznych, groźnych dla Europejczyka, np. żółta febra i t. p., a nawet w podobnych wypadkach pokładamy zbyt wielkie nadzieje we współczesnej medycynie. W tem tkwi zasadniczy błąd.

Zacznijmy najprzód od chorób. Choroby, którym człowiek biały podlega od wieków w Europie, jak: odra, szkarlatyna, a nawet i gruźlica, jak to już dawno zauważono, nawet niezależnie od pomocy lekarskiej, z biegiem wieków znacznie straciły na sile. Dzieje się to dla tego że śródziemcy w ciągu wieków uodpornili się w stosunku do nich. Silniejsze jednostki od wieków wymierały na te choroby, pozostawały coraz silniejsze, coraz odporniejsze: potomkowie tychże, którzy szczęśliwie epidemję przebyli, prawem dziedziczności przekazywali to usposobienie swym dzieciom. To samo można powiedzieć o ludach, zamieszkujących od wieków kraje gorące wilgotne, gdzie panują różne złośliwe choroby, np. żółta febra i t. p. Murzyni np. wcale nie zapadają na żółtą febrę, która w ich ojczyźnie zabija masowo Europejczyków. Jeżeli jednak jakies choroby,



uprzednio nieznaną, dostaną się między ludy, do nich nie przywykłe, to szerzą straszne spustoszenia. Przykładem może być masowe wymieranie mieszkańców [wysp. Polinezji, lub Indian amerykańskich] od odry, influency i t. p., lub Europejczyków od żółtej febry. Najczęściej zwierzęta i ludzie, pochodzący ze stref gorących, w klimacie chłodniejszym zapadają na chorobę płuc; odwrotnie, przeniesieni z zimnych okolic w gorące, ulegają ciężkim chorobom organów trawienia.

Te zjawiska słabną dopiero po upływie wieków, gdy dany gatunek drogą wybrakowania jednostek mniej odpornych dostatecznie się przystosuje do nowych warunków.

Ważny inny przykład przystosowania się: ludy, zamieszkujące od wieków wysokie góry i wyżyny (od 3000 m. wzwyż), posiadają silnie rozwiniętą klatkę piersiową. Rozrzedzone powietrze tych okolic zmusza do głębokiego oddychania, aby w ten sposób przeprowadzić przez płuca w ciągu każdej doby dostateczną ilość tlenu z powietrza na wagę, potrzebną do spalania węgla spożytego pokarmu na bezwodnik węglowy. Gdybyśmy spotkali w wysokich górach lub wyżynach ludzi, tej cechy nie posiadających, moglibyśmy z całą pewnością orzec, że przybyli oni tam stosunkowo niedawno; nb. z okolic niżej położonych. Chyba nawet profanowi nie przyjdzie do głowy możliwość, ażeby u ludzi, przesiedlonych w wysokie góry z nizin, wyrosły w ciągu jednego lub nawet paru pokoleń olbrzymie klatki piersiowe. To zjawisko wymaga także wieków przystosowania się. Przykładem ludów typowo wysokogórskich mogą być niektórzy Indianie peruańscy (Aymarowie), tybetańczycy i t. p.

Z tych dwóch przytoczonych przykładów, a możnaby ich przytoczyć mnóstwo, jasno wynika, że dla przystosowania się do odnośnych nowych warunków bytowania potrzeba nie kilku lub kilkudziesięciu lat, ale szeregu generacji w okresie wieków. Nonsensem więc jest mówić, że Europejczyk może się szybko zaaklimatyzować w klimacie gorącym tak, aby ten klimat był dla niego nieszkodliwym z racji chorób lokalnych. Ale to jeszcze nie wszystko, na chorobach bowiem sprawa się nie kończy. Przy zmianie klimatu umiarkowanego, ewent. zimnego na gorący zmienia się stosunek liczby t. zw. normalnych zgonów (nie spowodowanych przez choroby zakaźne) do liczby urodzeń, zostaje silnie zaatakowany cały system nerwowy i wszystkie właściwości osobnika, będące z tem w związku. Jest to więc niebezpieczeństwo gorsze niż cho-



roba epidemiczna, od której broni nas dziś częściowo medycyna, bo prowadzi poprzez degenerację do wymarcia przybyszów. Np. my polacy mamy obecnie średnio 40 urodzeń i 25 zgonów na tysiąc rocznie, czyli 15 pro mille przybytku ludności co roku. W krajach podzwrotnikowych nawet wolnych od chorób lokainych stosunek ten szybko zmienia się na naszą niekorzyść.

W Europie żyją nast. typy ludzi białych: typ nordycki -długogłowy blondyn, jak polak, Niemiec, Anglik, Holender, i t. p. i typ południowy- długogłowy brunet, jak Hiszpan, Portugalczyk i t. p. Trzeci typ teje rasy białej: krótkogłowy alpejski rozsiany jest potrochu między poprzednimi. Typ południowca- długogłowy brunet lepiej znosi klimat podzwrotnikowy, niż typ nordycki, ale żyć w nim stale z pokolenia w pokolenie, bez degeneracji też nie może. Zaś typ nordycki w klimacie podzwrotnikowym szybko degeneruje się i wymiera, stosunek bowiem liczby urodzeń do liczby zgonów staje się ujemny, niekiedy wręcz odwrotny, niż był w kraju pochodzenia. Istnieją też oczywiście i typy mieszane o wytrzymałości pośredniej, (np. Francuzi północni są mniej odporni, niż południowi). Dowodów powyższego dostarcza nam statystyka na tysiącach przesiedleńców.

Najdawniejszą taką statystykę ma Afryka Północna (Algier i Egipt), którą już przed wiekami zawojowali wszechwładni wówczas Rzymianie. A co ocalało tam do dziś z tysięcy przesiedleńców rzymskich, choć byli oni tam panami położenia? Nic, prócz nagrobków i ruin. To samo od wieków obserwowano w Egipcie. Ziemia egipska w ciągu tysiącleci pochłonęła kolejno wszystkich zdobywców, prócz ostatnio jedynie Arabów, odwiecznie w takimże klimacie przedtem żyjących. Ani w Egipcie, ani w Algierze nie ma prawie ciężkich lokainych chorób. Mamy w tej kwestji świetny artykuł prof. L. Krzywickiego, zamieszczony w Kwartalniku Naukowego Instytutu Emigracyjnego i Kolonialnego (r. 1926, Nr. 1) p. t. „Wychodztwo do Algieru”. Prof. Krzywicki przytacza m. in. bardzo niedawną historję wymarcia w Algierze w ciągu kilkadziesiątu lat bez widocznej przyczyny wychodzców alzatzyków którzy w liczbie wielu tysięcy przesiedlili się tam po wojnie francusko-niemieckiej, nie chcąc pozostać pod władzą pruskich ciemiężców w swej ojczyźnie. Rząd francuski dał im ziemię i należyte zaopatrzenie. A dziś nie ma z nich ani śladu, wszyscy wymarli, choć od tej wojny ledwo kilkadziesiąt lat upłynęło.

Działa tu żelazne prawo szerokości geograficznej, ilość t.<sup>o</sup> zw. normalnych zgonów staje się coraz większą, wkońcu zaczyna przewyższać liczbę coraz malejącej liczby urodzeń,



następuje systematyczne wymieranie.

Weźmy przykłady z innych krajów. Jest ich dotąd niewiele, gdyż dawniej nie prowadzono nigdzie ścisłych statystyk, ale zato są bardzo wymowne. Najlepszą pod tym względem statystykę ma Argentyna w Ameryce Południowej. Argentyna jest krajem, rozciągającym się pomiędzy 22 st. i 55 st. szer. połudn. Na tej olbrzymiej długości około 3465 km. istnieją wszystkie klimaty, znane na ziemi: od gorącego i wilgotnego na jej północy do mroźnego na jej Dalekiem południu (Patagonia). Początkowo biała ludność skupiała się głównie w Argentynie Środkowej, posiadającej klimat zbliżony do włoskiego, naogół suchy i zdrowy. Rząd Republiki jednak już od przeszło 50-oiu lat prowadził systematyczną kolonizację swych bogato przez przyrodę uposażonych okolic. Mówi o tem szczegółowo dr. Alfred Hudson, mąż stanu (senator) argentyński w swem dziele p. t. „La Argentina, Nueva Geografia Política, B. Aires, 1925”. Oto co mówi dr. Hudson:

„Pięćdziesiąt lat już trwają bez dodatkich rezultatów nasze usiłowania skolonizowania naszej Północy. Preces stałe na tysiącach obserwowany tutaj jest następujący: przybywa do nas dorosły Europejczyk, zdolny, silny, pracowity, energiczny i osiedla się na naszej Północy. Pracuje gorliwie, wielu z tych ludzi zdobywa nie tylko chleb codzienny, ale i zamożność, a nawet i bogactwo. Synowie takich pionierów, urodzeni tutaj, konserwują jeszcze jako tako majątek, odziedziczony po ojcach, ale już go nie powiększają, zdradzając pierwsze oznaki degeneracji fizycznej i umysłowej, a nawet i moralnej (słaba płodność, tępota i leniwość, pljaństwo, etc.), obcej jego przodkom. Ale oto przychodzi na świat wnuk owego osadnika, który tu zwyciężył w walce życiowej. I z wnuków tych dosłownie z a d e n nie zatrzymuje ani zawodu dziadka, ani nie utrzymuje jego odziedziczonego majątku, traci wszystko, do pracy jest niezdolny; występują skłonności do różnych ekstrawagancji. Powstaje w ten sposób tłum biednych argentyńczyków, niezdolnych zupełnie do walki o byt; ludzie ci zresztą systematycznie wymierają”.

Tych przykładów, popartych podpisami wybitnych specjalistów, a nie specjalistów „z Bożej łaski”, chyba zupełnie wystarczy, ażeby wykazać, że dla przedstawicieli białej rasy, zwłaszcza typu nordyckiego, stały pobyt między zwrotnikami jest zgubny. Jedynie okolice, znacznie wzniesione nad po-



ziom morza, pod równikiem nie niżej 1000 (tysiąc) metrów, pod zwrótnikami najmniej 600 (sześćset) metrów upodabniają się co do klimatu do okolic o klimacie umiarkowanym ciepłym i mogą być bez szkody dla zdrowia zasiedlane przez białych. Przykładem może być dla nas prow. Parana w Brazylii, a właściwie jej wielki piaskowyż (stolica Parany - Kurytyba leży 960 m. n. poz. morza). Inne okolice Parany, niższe, jak np. nizina nadmorska, tak to już doświadczenie na naszych kolonistach wykazało nie nadają się dla nas. A oto, co pisze znakomity współczesny geograf amerykański I. Bowman („The Andes of Southern Peru”, 1916, str. 33-35):

„Marzeniem Humboldta było, że kiedyś wielkie miasta powstaną pośród lasów podzwrotnikowych Amazonki i że cała nizina dorzecza tej rzeki stanie się czczyzną milionów szczęśliwych ludzi. W zasadzie wizja Humboldta była może trafną, lecz sto lat, które od tego czasu upłynęło, nie wiele nas zbliżyły do jej realizacji. Obecnie tak w ciągu ostatnich czterech wieków ręce człowieka okazują się za słabe dla ujarznienia olbrzymich sił przyrody, które ukształtowały historję. Spodziewać się można najwyżej, że przynajmniej w ciągu najbliższych stu lat wzrośnie umiejętność uchronienia się od zgubnego wpływu sił przyrody i że przez studia, prowadzone nad higieną i medycyną tropikalną, oraz przez zastąpienie energii człowieka siłą wody, uda się przygotować drogę do ostatecznego ataku w tej walce z ciężkimi warunkami klimatu i terenu”

„Nawet jeżeli dwudziestu ludzi białych odważy się pójść tam, gdzie obecnie jest tylko jeden, borykający się, pionier, rozwój będzie utrudniony z powodu braku sił roboczych. Gdy trzysta lat temu Gomara napotkał na swej drodze przesmyk Panamski, pisał w te słowa do swego króla: „są góry, ale są też ręce ludzkie”, jakgdyby rzeczywiście ludzie mogli czarować dżunglę tropikalną. Od tego czasu do dnia dzisiejszego brak rąk roboczych stanowił główną trudność w nizinnych częściach podzwrotnikowej Ameryki. Nawet jeżeli medycyna poczyni takie postępy, że życie w strefie podzwrotnikowej będzie zabezpieczone, w dorzeczu Amazonki brak będzie nadal dostatecznych sił roboczych. Tam, gdzie Humboldt widział w marzeniach kwitnące miasta, istnieje nadal mniej niż jeden człowiek na milę kwadratową na obszarze tak dużym, jak piętnaście naszych stanów w dolinie Missisipi. Słyszysz się:



dużo o urodzajnej glebie, a mało o owadach nie do zniesienia. Klimat sprzyja bujnemu rozwojowi roślinności, lecz człowiek może umrzeć tu śmiercią głodową tak łatwo, jak w pustyni. Wzdłuż niektórych dopływów Rio Negro są bogate lasy kauczukowe, lecz na całej ich długości można nie spotkać ani jednego szataśu indjanina.

Czy zechce człowiek rasy białej karczować bujną roślinność, sypiać w hamaku z trawy, żyć w atmosferze gorącej i wilgotnej, czy też będzie wolał pozostać w chłodniejszych krajach, tak na północy, jak i na południu? Czy będzie wolał wychowywać swe dzieci w strefie umiarkowanej, czy też grzebsć je pod zwrotnikami? To, co Gorgas zrobił dla Panamy, wykonaniem zostało dla ludzi inteligentnych. Czy będzie można uczynić to samo, mając do czynienia z nieświadomymi i ciemnymi robotnikami rolnymi? Czy zechce człowiek rasy białej walczyć z przyrodą w lesie zwrotnikowym, czy też będzie wolał współzawodniczyć z równymi sobie pod lepszym niebem?

*powodna adaptacja*

„Zwrotnikowe kraje muszą być opanowane siłami rękami ras niższych, nieznających higieny, lub o nią się nietroszczących, nie zaś przez tegich młodych ludzi, odzianych w „kha-ki”, jak ci, którzy pracowali w Panamie. Medycyna tropikalna może coś niecoś zrobić dla tych ludzi, lecz niezbyt wiele. A nie możemy otaczać każdej zagrody osadnika kosztownymi siatkami, rowami wylanymi naftą i dobrze utrzymanymi trawnikami angielskimi. Istnieje optymizm praktyczny i optymizm uczuciowy. Pierwszy opiera się na faktach, drugi na przypuszczeniach.

„Przyjemnie jest myśleć, że puszcza tropikalna może być zwyciężona. Nonsensem jest utrzymywać, że obecnie ją zwyciężymy trwale i na stałe. Tego rodzaju zwycięstwo jest nadal takim samym marzeniem jakim było sto lat temu, gdy pisał Humboldt”.

Wydaje się, że opinia trzech, powyżej wymienionych, specjalistów powinna chyba być dla nas miarodajną. Dotychczas jednak w praktyce nie zawsze tak bywało. Zwolennicy kolonizacji strefy gorącej lubią powoływać się na historję kanału Panamskiego jako na dowód, że można obecnie „uzdrowić” klimat. Ale ile to uzdrawianie kosztowało pieniędzy i żyć ludzkich? Założono po obu stronach kanału szeroki pas niskich trawników angielskich na miejscu dawnych zarośli, aby komar, roznoszący malarję, którego słońce zabija, z braku



pienia nie mógł ich przelecieć; osuszono i zalano ropą naftową wszystkie bagna okoliczne: zaprowadzono przy domach siatki druciane i wszelkie nowożytnie sanitarne urządzenia, etc. Czy możliwym jest przy naszych szczupłych środkach, żeby osady polskich kolonistów, tworzone w niekorzystnych warunkach, były tak samo ochraniające? To zabiłoby od razu ich readowność i zresztą usunęłoby tylko jedno zło: niektóre choroby, ale nie degenerację następnych pokoleń. Decyzję co do zdrowotności klimatu danego kraju mają prawo wydawać specjaliści przyrodnicy, ale nie literaci, prawnicy, czy handlowcy, nawet najbardziej inteligentni. Czas najwyższy skończyć z naiwnym tytułem „znawcy” spraw emigracyjnych (czy od wszystkich możliwych może być jeden człowiek?). A już opinia co do zdrowotności klimatu danego terenu, wygłaszana przez samych ciemnych kolonistów, często analfabetów-nb. w parę miesięcy po ich przybyciu na miejsce, wygląda wprost na farsę. Francuzi i Anglicy w swych międzyzwrotnikowych koloniach (Senegal, Indje i t. p.) trzymają tylko wojsko i urzędników, zmieniając tych ludzi co trzy lata, ale nie wysyłają tam kolonistów z rodzinami. Pierwsze pytanie, które należy postawić sobie przy omawianiu jakiegoś terenu międzyzwrotnikowego, jeżeli mowa o jego kolonizacji ludnościowej, musi być: jakie jest jego wzniesienie nad poziom morza. O tem zwykle, opisując różne „raje” międzyzwrotnikowe, liczni dziś Kolumbowie dyskretnie milczą. Jeżeli jeden i ten sam teren jedni uważają klimatycznie za dobry, drudzy za zły, to ktoś tutaj się myli. Czy mylą się zacytowani powyżej specjaliści, to chyba bardzo wątpliwe.

Sądzę, że wszystko powyżej powiedziane, wystarczy dla zrozumienia, że dla nas Polaków osiedlanie się na stałe z rodzinami w strefie międzyzwrotnikowej o niedostatecznym wzniesieniu nad poziom morza jest równoznaczne z kolonizacją na cmentarzu. I to sobie trzeba śmiało w oczy powiedzieć, albowiem ta sprawa jest zbyt poważną, by można milczeć.



